№ 70. Środa—21 Sierpnia (2 Września) 1885 roku. Rok II.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

„ 3 Września ś. Bronisławy panny.
„ 4 „ ś. Rozalii Panormit.
„ 5 „ ś. Wawrzyńca Justy.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 11
Zachód „ „ „ 6 „ 47
Długość dnia . . . godzin 13 „ 36
Ubyło „ . . . „ 3 „ 7

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Ministeryum sprawiedliwości zamierza dodać aktom notarjalnym, oraz wekslom, klauzuli egzekucyjnej.

W ten sposób wierzyciele pretensyj niespornych zwracać się będą mogli z egzekucją bezpośrednio do komisarzy sądowych i realizować swoje należności bez uzyskiwania wyroków sądowych. W jednym tylko razie weksel winien być przez sądy sprawdzonym, a mianowicie w razie zapisania się strony na fałsz.

Dodawać nie potrzebujemy, że taka innowacya, upraszczając manipulacyę egzekucyjną, dodatnio wpłynie na ożywienie kredytu, zwłaszcza zagranicznego, i w znacznym stopniu usunie dzisiejsze zwłoki przy realizowaniu długu z obligów i weksłów.

Zniesienie rang. Podług nowego projektu mają być nadal zachowane z czternastu rang dzisiejszych tylko trzy rangi najwyższe: kanclerza państwa, rzeczywistego radcy tajnego i tajnego radcy. Co do jedenastu pozostałych, te się zupełnie znoszą, a tytuły urzędnicze mają zależeć od posady rzeczywiście zajmowanej, i dlatego też wszystkie posady cywilne będą podzielone na jedenaście klas czyli grup, z których każda obejmować będzie urzędy jednostajnej wysokości hierarchicznej. Ci, którzy posiadają dziś rangi, nie będą ich pozbawieni, aż do otrzymania posady wyższej, aniżeli dzisiejsza ranga pozwala.

Dla ukrócenia kontrabandy, „Warsz. Dniewn.“ radzi ściślejsze przestrzegania zaniedbanego dziś przepisu, a zbraniającego żydom przemieszkiwać w 21 wiorstowym pasie granicznym.

W pierwszej połowie września ponownie rozpoczną się prace nad przejrzeniem ustawy rzemieślniczej z 1816 r. Prace te prawdopodobnie w r. b. będą ukończone, poczem zmieniona ustawa odesłaną zostanie do zatwierdzenia wyższej władzy.

Wkrótce wydanym ma być przepis polecający okadzanie dymem siarki książek wypożyczanych przez czytelnie po ich zwrocie, a to celem zapobieżenia przenoszeniu tą drogą chorób zaraźliwych.

Z MIASTA.

Wizyta. W niedzielę wieczorem przybył do Radomia arcybiskup chełmsko-warszawski obrządku prawosławnego, Leoncjusz. Nazajutrz Jego Ekscelencya zwiedzał zakłady naukowe i dobroczynne, wczoraj odprawił uroczyste nabożeństwo w cerkwi prawosławnej; po południu zaś uczestniczył w obiedzie urządzonym dla niego przez parafian w sali klubu wojennego. Dziś we środę południowym pociągiem Dostojny Gość udał się w dalszą drogę do Kielc.

Koncert. Przed dorocznym wyjazdem na paromiesięczny zagraniczny urlop, zasłużona primadonna opery warszawskiej pani Bronisława Dowiakowska objeżdżając kilka miast prowincyonalnych zamierza wystąpić u nas z koncertem w sali resursowej przy współudziale pp. Gustawa Friemana skrzypka i M. Makowskiego fortepianisty. Uczta ta artystyczna reklamy nie potrzebuje, o lepszem otwarciu sezonu zimowego nikt z radomiaków nie marzył.

Podajemy program w skróceniu. Pani D. wykona wspaniałą aryą *a la polacca* z opery Thomas'a „Mignon“ oraz osłuchaną habanerę z „Carmen“: „Miłość to cygańskie dziecię...“ po za tem usłyszymy parę drobnych utworów: śliczną „Niezapominajkę“ Suppe'go, oryginalną „Noc mar-

40

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ
przez
Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 68)

Nie pomyślał nawet teraz o pani Bergmanowej, zdawało mu się, iż potęgę jej zostawił daleko za sobą, wszak Paulina była jego żoną, wszak kochała go, czegóż więc mógł się lękać?

To przerzucanie się z zupełnej rozpaczy do bezwarunkowego szczęścia było właściwością jego usposobienia. Przed godziną miał wszystkie nadzieje swoje za zmarnowane, teraz wierzył zbytecznie uśmiechowi losu.

Godziny tego ranka upływały im szybko wśród pierwszych uniesień i pierwszych zwierzeń, Szczęsny zapomniał ich biegu, oprowadzał żonę po mieszkaniu, ona oglądała z zajęciem najdrobniejsze sprzęty, wszystkie przedmioty zgromadzone tutaj ze staraniem miłości wywoływały na jej usta uśmiechy i wykrzyki dziecinnej radości.

Dla niej wszystko to było nowością, wychowana w domu dostatnim ale ściśle oszczędnym, ubóztwiana przez matkę, ale strzeżona do zbytku nie pojmująca wcale estetycznych potrzeb i przyjemności, dziwiła się tysiącznym artystycznym fraszkom, któremi Szczęsny zapełnił jej mieszkanie.

W otoczeniu i towarzystwie pani Bergmanowej, sadzono się wprawdzie na pokazanie zamożności: kobiety miały nieraz kosztowne suknie, drogie koronki, perły, brylanty; w domach nie brakowało sreber, w stajniach świetnych ekwipaży, koni, powozów; ubóztwo uważane było za najśmiertelniejszy z grzechów ludzkich, nigdy przecież nie przyszło nikomu ne myśl kupić jaki obraz lub kosztowne dzieło. Rzecz nie mającą doraźnego użytku, nie istniała wcale dla tego świata, wśród którego wychowała się Paulina.

Nie doszła jednak do tej poufałości z mężem, by mu odkryć głąb myśli swoich; pełno więc pytań pozostało niewyjawionych, stłumiła wiele podziwów, uwag, zgorszeń nawet, które z kolei musiałyby zaniepokoić Szczęsnego. Zresztą na razie wszystkie te uczucia ustępowały radości, jaką sprawiało jej nowe posiadane państwo.

— To wszystko dla mnie? pytała naiwnie, oglądając po raz dziesiąty mały salonik, książki, ryciny, nuty.

— Paulino, mówił Szczęsny, chciałbym był dla ciebie stokroć piękniejsze gniazdo ustroić.

— Ty jesteś dobry! zawołała patrząc w oczy jego, rozjaśnione promieniem szczęścia, bardzo dobry!

On wzruszył ramionami lekko, żartobliwie.

— Nie wiem, odparł, wiem to tylko, że cię kocham.

Pochwycił ją w objęcia i okrywał pocałunkami; jednak teraz ona oddawała mu je z pewnem roztargnieniem, a wzrok szukał zegara stojącego na marmurowym kominku, jakby pytając go o godzinę.

Szczęsny poszedł oczyma za kierunkiem jej wzroku.

— I cóż cię czas dziś obchodzi, Paulino moja, szepnął rozmarzony, obejmując jej kibić i cisnąc ją do siebie; pozwól mu płynąć swobodnie, skoro mierzy nam chwile szczęścia. Życie mało musi mieć podobnych, bo inaczej byłoby nadto piękne.

Umilkł zapatrzony w nią, upojony, snując z własnego ducha nić poezyi, której ona była tylko pozorem. Ona zapewne czuła się szczęśliwą, ale nie znajdowała słów odpowiedzi, a Szczęsny mówił dalej, nie troszcząc się o to:

— Żebyś ty wiedziała jak teraz wszystko minione zdaje mi się czcze i bezbarwne, jaka nieskończona słodycz spokoju zalewa serce moje wezbrane miłością! Niech lecą godziny, niech leci czas, niech mija życie, cóż nam ono więcej przynieść może? Kochamy się, minuta każda będzie dla nas błogosławieństwem, nie prawdaż Paulino moja? razem, razem, zawsze razem w życiu i śmierci. Pierś moja nie dozna już nigdy tej palącej tęsknoty, jaką budziło we mnie wszystko co piękne—co wzniosłe—co wielkie, bo dotąd wrażenia moje nigdy nie były zupełne, szukałem drugiej istoty, coby razem ze mną wielbiła, razem czuła, razem cierpiała. Prawdziwe życie zacznie się dla mnie od chwili, w której posiadłem ciebie.

— Nie wiem czy Paulina rozumiała dokładnie tę całą metafizykę miłosną, czy była w stanie odpowiedzieć na nią jak pragnął; teraz łono jej podnosiło się westchnieniem, wejrzenie odpowiadało jego wejrzeniu, on trzymał jej dłoń w swoich, i to zdawało mu się wystarczać.

Przez chwilę trwało milczenie, przerwało je uderzenie zegara.

Kobieta podniosła głowę i słuchała—była dwunasta.

— Już tak późno! zawołała, zapominając o wszystkiem

cową" Troschl'a, a wreszcie tak lubiony w Radomiu romans Denz'a „Gdybyś mnie kochała". —Pan Frieman zaś zaprodukuje między innemi fantazyą z opery „Faust" Gounod'a w układzie skrzypcowym H. Wieniawskiego, oraz *comme de raison* swoje prześliczne „Tańce góralskie".

Sobotnie i niedzielne przedstawienia p. Roberta małą wprawdzie liczbę zgromadziły do sali publiczności, niemniej przeto zainteresowały obecnych tak dalece iż kilka osób obiecując poparcie namówiły go aby jeczcze jedno dał przedstawienie. Z tego powodu p. R. postanowił jeszcze raz we czwartek zaprodukować się ze swą umiejętnością. A między innemi doświadczeniami z dziedziny magnetyzmu, magji i odgadywania myśli, w tym ostatnim dziale będzie muzyka wykonywana na żądanie medium.

Rehabilitacya. Donosiliśmy niedawno o złych warunkach w jakich się znajduje piekarnia krakowska w domu Icka Kopra przy ul. Lubelskiej.

Słowa nasze nie przebrzmiały bez skutku. Wdała się bowiem w tę tak ważną dla mieszkańców sprawę władza miejscowa i z jej rozporządzenia, bezpośrednie sąsiedztwo piekarni z ustępem zostało usunięte, a ten ostatni przeniesiony znacznie dalej, Szkoda iż wybudowanej już oficyny nie dało się także usunąć.

Z GUBERNI.

Samouk. Domorosły samouczek z prowincyi wykonał w sposób nader ścisły model katedry sandomierskiej. Artysta ma lat 18 i będąc synem ubogiego organisty, środków na dalsze kształcenie się nie posiada...

Oziminy w gubernii radomskiej bardzo pięknie wyrosły i wcześnie dojrzały; ale zbiorom przeszkadzały nieustanne deszcze, i dla tego się mocno spóźniły. Owe deszcze, które zawadzały sprzętowi ozimin, korzystnie wpłynęły na wzrost zbóż jarych i okopowin, z wyjątkiem grochu, który przedtem zniszczyła posucha, oraz z wyjątkiem kartofli, które w ziemi wilgotnej nad miarę gnić poczęły. Pewna część łąk nad Wisłą i Kamienną ucierpiała od wylewów.

W powiecie iłżeckim, w osadzie Wąchock jest śliczne opactwo Cystersów z XII wieku, które jednakże od kilkudziesięciu lat zaczęło się rozpadać w gruzy. Sam kościół w stylu przejściowym z romańskiego w gotyk, budowany z ciosu, także już zaczął podupadać, mianowicie w chórze już się zrysowały i ugięły sklepienia.

Klasztor jednakże, potężny czworobok, mający takie skarby, jak prześliczny kapitularz w najczystrzym romańskim stylu, jak piwnice sklepione całe z ciosu o filarach i pilastrach z romańskiemi głowicami i t. d., był już jak się zdawało, przeznaczony na zupełną zagładę, chyba z wyjątkiem małej części gdzie się znajduje sąd gminny.

Szkoda tylko i to bardzo wielka, że brak środków nie pozwala restauracyi tego zabytku powierzyć jakiemu prawdziwemu architektowi, obeznanemu z naszą przeszłością, bo wąchoccy „artyści" nie przyczynią się wcale do „restauracyi" gmachu, lecz tylko uczynią go mieszkalnym.

Tak np. okna, które rzeczywiście dla dzisiejszych wymagań są małe, powiększają, lecz za to obdzierają je z pięknych bardzo ram z czerwonego piaskowca w stylu włoskiego odrodzenia. Podobny los grozi i innym architektonicznym ozdobom, a to wszystko dla tego, że niema czem zapłacić artysty, a o poświęcenie się na podobny cel, to w XIX wieku nawet u ludzi „mających z ideałami do czynienia" bardzo jest trudno.

Z Sandomierza donoszą nam, iż odbyło się tam przedstawienie amatorskie na dochód uczniów niezamożnych. Grano: „Złotego Cielca" komedyą Dobrzańskiego, „Łobzowian,' Anczyca i „Stryj przyjechał". Dochodu osiągnięto przeszło 180 rs.

═ Skutkiem nizkiego stanu wody na Wiśle, potworzyło się tyle obszernych wydm piaszczystych na środku rzeki, iż parowiec kursujący pomiędzy Nowo-Aleksandrją a Sandomierzem narażony jest na bardzo trudne lawirowanie.

W ogóle żegluga na Wiśle znajduje się przy nizkim wodostanie w uciążliwych warunkach.

Jedynie tylko tratwy występują w znaczniejszej ilości.

Niekiedy też ukazują się parowce, holujące kilka naraz berlinek, przewożących do Gdańska zboże, pochodzące z okolic Zawichosta lub Sandomierza.

═ W Sandomierskiem—pisze „D. d. w.", były dwie panny siostry, rozgłośnej urody i wdzięku.

Panny miały licznych konkurentów, z których jednak dwaj bracia X. stanowczo podbili ich serduszka, tak dalece, że dzień ślubu obu par został na jeden termin wyznaczony.

W wilję ślubu, siostry porozumiewały się ze sobą i doszły do przekonania, że byłyby bardzo szczęśliwe, gdyby połączyły się na drogę życia z tymi samymi braćmi, ale z zamianą jednego na drugiego.

— A więc zamienimy się—zawołała jedna.

— Zamienimy się!—odezwała się druga.

Od słowa do czynu—niedaleko.

Panny zrobiły konkurentom propozycye zamiany i.... wyszły, ale cztery mile za piec, żaden bowiem z braci na szafowanie uczuciami się nie zgodził, a lekkomyślność w sromotnem staropanieństwie pogrążyła dziewczęta.

Z Opoczna. Grono amatorów odegrało tu trzy komedye na korzyść miejscowego szpitala: „Consilium facultatis' Fredry; „Pierwej mama" Korzeniowskiego i „Błażek opętany" Anczyca. Gra staranna i pełna humoru w pierwszej i trzeciej, a wysoce elegancka w drugiej, zabawiła licznie zgromadzoną publiczność, słowem wyszliśmy z ogródka, w którym odbywało się przedstawienie, zadowoleni nad wszelki wyraz. Amatorowie wywiązali się z swoich ról znakomicie, a szczególniej uwydatniły się: pani P. i panny E. S , M. M., K. O., J. K., oraz panowie O , S., K , N. Rezultat materyalny dotychczas nieobliczony jeszcze, ale o ile sądzić można z przepełnienia, że się tak wyrażę, ogródka—musi być pokaźny. Bardzo wiele do urządzenia tej zabawy przyczynił się pan S., który niezmordowanie pracował nad tem, aby dobry zamiar doprowadzić do skutku, a kto urządzał kiedy teatr amatorski w małem miasteczku, aż nadto dobrze rozumie, ile trudności zwalczać potrzeba.

Sądze, że nie ma miasta powiatowego tak ubogiego pod względem odpowiedniego miejsca dla urządzenia jakiejś zabawy publicznej, jak Opoczno. Prawie wszędzie jest na ten cel jakiś lokal—tutaj zaś nic podobnego nie ma, a zdałoby się, boć i Opoczno, choć zbudowane na twardej opoce, z pewnością więcej objawiałoby życia, gdyby miało odpowiednią arenę, a zabawę wczorajszą zawdzięcza tylko chwilowo bawiącej tu obecnie trupie prowincyonalnej p. Stobińskiego, która rzekłszy prawdę, mimo starannej gry, nie ma w r. b. dobrego powodzenia; teatrzyk urządzony w ogródku, a ciągłe deszcze są prawdziwem utrapieniem tych biednych a gorliwie pracujących w swym zawodzie ludzi. Otóż chcąc usunąć to nieszczęsne ale, które i wczoraj do godziny 5-tej po południu trapiło i urządzającego i grających, grożąc ciągle ulewą, warto aby ojcowie miasta postarali się urządzić odpowiedni lokal.

Z Opoczyńskiego. Co słychać, wzajemnie pytają się spotykający? Bieda, pieniędzy nie ma wszystko drogie i nie wiem jak będzie dalej—brzmi odpowiedź. Tak utrzymuje dziś oficyalista, rzemieślnik, kupiec miejski i gospodarz rolny. Słysząc to niepodobna by nie zadać sobie pytania zkąd mianowicie wynikają przyczyny, sprowadzające dla zbiorowej ludności tak nieszczęśliwe skutki. Czyżby w rzeczywistości miało być u nas tak źle?

Odpowiedź na to pytanie rozwiązuje bez trudności życie samo.

Oficyalista nie umie czy nie chce zastosować się do swego położenia, radby wydawać więcej jak posiada, radby blichtrem i blagą dać poznać wszystkim, że żyje i może co do wydatków równać się z tymi, których podług swego widzimisię uważa za pierwo-wzór.

To też nieraz spotykamy się z potulną fizjognomią i wyciągniętą po wsparcie ręką; z początku sądziłbyś, że to jakaś nieszczęśliwa istota, tymczasem wyprowadzają cię z błędu i dowodzą faktami, że ten co tak żałośnie skarży się na złe czasy, jest wszem dobrze znany z moralnego upadku, zarozumiałości, nierzetelności i braku chęci do pracy.

---

i zrywając się z miejsca. Wśród cudnej harmonii dźwięczącej w duchu Szczęsnego, słowa te stanowiły ton tak fałszywy, iż powstał także, nić marzeń jego pękła od razu, powrócił do rzeczywistości.

— Późno i cóż ztąd? spytał, nie pojmując wcale tego wykrzykniku żony.

— Późno, odparła, poprawiając z pośpiechem włosy rozrzucone, a ja obiecałam mamie że będę u niej dziś rano.

Te proste, zwyczajne słowa uderzyły gromem Szczęsnego, przypomniały mu na raz wszystko to, co chciał wymazać z pamięci, rozwiały urok jego szczęścia.

— Paulino, wyrzekł z goryczą, czyż nie mogłaś mi darować dnia jednego nawet?

Ale ona nie zrozumiała lub nie chciała zrozumieć o co mu chodziło, i w milczeniu stojąc przed lustrem upinała warkocze.

Szczęsny patrzał na nią wzrokiem, w którym gniew walczył z żalem, a jakkolwiek niedoświadczona, Paulina widziała doskonale, iż sprawiła mu przykrość.

— Och! szepnęła nieśmiało, nie gniewaj się na mnie.

— Ja nie gniewam się na ciebie nigdy, odparł łagodnie.

— Obiecałam mamie, powtórzyła, pragnąc z całego serca pogodzić dwa sprzeczne obowiązki.

— Czyż nie widziałaś wczoraj matki? nie zobaczysz jej jutro? wyrzekł pasując się sam z sobą; bo chciał ją zatrzymać, czuł niewyraźnie, że chwila to była ważna, że stanowiła więcej daleko o ichprzyszłem pożyciu niż o tej godzinie. Poświęć mi dzień ten jeden, poślubny dzień nasz, wszak to pierwsza prośba moja.

Głos mu drżał, wziął żonę za rękę i patrzał na nią miękko, błagalnie, oczyma, w których świecił jeszcze ogień przedchwilny.

Paulina była wzruszona, jednak odparła:

— Obiecałam, muszę dotrzymać, Szczęsny... mama byłaby niespokojna.

Puścił jej rękę—odszedł o kilka kroków i zbliżył się do okna; nie nawykł był prosić daremnie, więc czuł się upokorzonym. Jakże mało znaczyło jego życzenie wobec życzenia pani Bergmanowej, i jego miłość wobec niej!

Stanął przy oknie i zdawał się zapatrzony na to co się działo na ulicy, a przecież nie widział nawet, że piękny dzień majowy zasępiły ciemne chmury, że ptaki trzepotały się niespokojnie, jak zwykle przed burzą. Serce jego było ściśnięte, a wzrok zmącony.

Paulina przez długą chwilę patrzała na niego. Gdyby był powtórzył prośbę swoją? kto wie—może uczyniłaby jej zadość, ale on milczał, a ona pojąć nie mogła tej hardej natury, dla której prośba była męką, a prośba daremna upokorzeniem. Zresztą wola matki nie przestawała nad nią ciężyć, nie śmiała jej się przeniewierzyć. Więc po krótkiej chwili wahania gotowa była do wyjścia.

— A ty, Szczęsny, nie pójdziesz zemną? szepnęła, zbliżając się do niego w kapeluszu już i z parasolką w ręku.

— Nie, odparł krótko.

Spodziewała się tej odpowiedzi, przecież ona sprawiła jej przykrość i wzajem uczuła się obrażoną. Jeśli ją kochał jak mówił, mógł zadość uczynić jej prośbie.

— Będzie deszcz, zawołała, patrząc przez okno.

— Będzie deszcz, powtórzył machinalnie.

W tej chwili słowa te nie przedstawiały mu żadnego znaczenia, ani konsekwencyi; nie pomyślał wcale, że mógł to być argument przeciwko wyjazdowi żony, a choćby i pomyślał, nie byłby za nic w świecie tego wypowiedział i naraził się drugi raz na odmowę.

Przez chwilę stali obok siebie we framudze okna, patrżąc na ciemne obłoki zalegające horyzont.

Wreszcie on przypomniał sobie nowe obowiązki jakie na nim ciążyły. Zadzwonił, kazał służącemu sprowadzić dorożkę i polecił towarzyszyć pani, potem znowu zapadł w ponurą zadumę.

Biedna Paulina czuła się winną i rozżaloną razem; Szczęsny tak rozkochany przed chwilą, wydawał jej się teraz innym, obojętnym; nie pojmowała wcale logiki namiętności, ani obrazy, jaką mu wyrządzała.

Lokaj powrócił za parę minut z oznajmieniem, że dorożka stoi przed domem. Szczęsny nie ruszył się z miejsca.

— Szczęsny, szepnęła żona, powrócę niedługo.

Ale on nie odpowiedział: długo lub krótko, cóż znaczył czas w obec faktu jej odjazdu. Widział ją w myśli znów pochyconą przez panią Bergmanową, znowu poddaną wpływowi nienawistnej kobiety, znów sercem oddaloną od niego; gwałtowność uczuć powiększała doniosłość tego drobnego na pozór zajścia, nadając mu graniczne znaczenie. Był nadto szczęśliwy przed chwilą, teraz znów nadto zrozpaczony. Oddawał się żonie cały, bez myśli wstecznej, z przeszłością i przyszłością swoją, zwierzał marzenia i bóle, jak gdyby ona odpowiadać mu mogła, a dotknięty w najdroższem uczuciu, cofał się i zamykał sam w sobie, jak ranny gladyator.

Wszystko to niepojęte było dla Pauliny; ona także odeszła obrażona. Wprawdzie z Królewskiej ulicy, na której mieszkali, blizko bardzo było do Złotej; przecież nim

Rzemieślnik nasz na wsi lub w małem miasteczku źle wykonywa powierzoną mu robotę, a częstokroć brak mu fachowego uzdolnienia, nadto jest nieakuratny w spełnianiu swoich obowiązków, zarozumiały do przesady, nie kontentuje się odpowiedniem wynagrodzeniem co do wartości swego dzieła, pracuje wtenczas gdy gwałtem potrzeba mu grosza; zaś żona rzemieślnika i córki są co prawda nader skrzętne w ubieganiu się by miały na głowach modne kapelusze, ale o to co powinno być w główce nigdy się nie troszczą. Czyż takie matki z tej lub innej klassy ludzi mogą być dobremi nauczycielkami w szkole rodzinnego wychowania? A przecież szkoła matek stanowi najtrwalszy fundament obywatelskiego poczucia względem obowiązków.

W Tomaszowie-Rawskim przed dwoma laty umarł kupiec chrześcianin, który pozostawił po sobie dobre imie, wdowę, sześcioro dzieci i handel korzenny.

W mieście i okolicy litowano się nad nieszczęściem jakie dotknęło pozostałą wdowę z nieletniemi dziećmi i ogólnie sądzono, iż dla osieroconej rodziny nie ma sposobu do życia, tem bardziej, że wdowa o której mówimy nie cieszy się dobrem zdrowiem.

Pani Willich, ofiara klęski, najlepiej zrozumiała swą powinność, gdyż nie upadła pod brzemieniem trosk, ale z całą energią i sumiennością jęła się do pracy i tym sposobem zapewnia byt rodzinie, nadto powiększa handel i budzi coraz to więcej zaufania u swoich kundmanów.

Cóż tu podtrzymuje słabą kobietę z nieletnimi dziećmi? Ja sądzę, iż jedynie tylko elementarna znajomość interesów handlowych, ciągła praca, energia, wytrwałość, silna wola i sumienne wywiązywanie się z dobrowolnie przyjętych na siebie względem publiczności obowiązków.

Przed 15 laty w osadzie Sompolno, powiatu kolskiego, guberni kaliskiej, spadły z etatu urzędnik p. Jasiński założył handel; fundusze jak na początek posiadał bardzo skromne, więc narazie zmuszony był poprzestać na małym kramiku i w dodatku znosić rozmaite nieprzyjemności ze strony żydów, którzy w oczach ogółu wciąż ośmieszali jego przedsięwzięcie. Pan J. uczciwą pracą zwalczył wszystkie przeszkody i dorobił się znacznego majątku.

Ale takie przykłady w naszych małych miasteczkach [illegible] handlowych interesów, są bardzo rzadkie. My często na prowincyi jesteśmy świadkami, że jeżeli ktoś z naszych szuka szczęścia w handlu, to zaraz na wstępie jasno dowodzi wszystkim, iż w jego rachunkach dwa razy dwa nie zawsze cztery. Widocznie ci ludzie nie pamiętają przysłowia, że Kraków nie odrazu zbudowano. Z tego właśnie wynika taki rezultat, że handel musi być zwinięty, a przemysłowiec nasz siada na mieliźnie i skarży się na swoich, że protegują żydów.

Podług mnie warunki położenia włościan nie pozostawiają chyba nic do życzenia, a jednak przy wzroście w ubiegłym dwudziestoleciu ludności, obniżeniu w ostatnich czasach cen na zboże i inwentarz dochodzi do tego, że od włościan z trudnością ściągane bywają podatki i inne należności gminne. Większa część z nich biada, skarży się na niedostatek i... próżnuje.

Lenistwo tutaj dochodzi do wysokiego stopnia, dzień za dniem upływa bez pracy i wyczekuje się polepszenia losu? Są jednak pomiędzy włościanami ludzie rozsądni, którzy rąk do pracy nie opuszczają i dla tego nietylko z łatwością płacą wszelkie należności, ale nadto posiadają w zapasie mniejsze lub większe kapitały.

W lenistwie i niedbalstwie do gospodarstwa przedewszystkiem celują młodzi wieśniacy. Nie ulega wątpliwości, że ziemia w opoczyńskiem jest nędzna, ale czyż Brandeburgia lub Holandya bez usilnej i wytrwałej pracy byłyby tem czem są obecnie?

Pola do pracy w kraju naszym mamy dosyć potrzeba nam tylko dla polepszenia materyalnego bytu pozbyć się zastarzałych przesądów i uprzedzeń, umiłować zdrowo pojętą oświatę i ochoczo pracować. W rzeczywistości w przykrem położeniu znajdują się interesa obywateli mniejszych posiadłości ziemskich, którym, obok wielu innych ważnych niedogodności, prawie zawsze zbywa na dobrej i sumiennej służbie.

Z KRAJU.

— Otwarcie szkoły muzycznej, jaka miała powstać w Warszawie z prywatnej inicyatywy dyrektora Towarzystwa muzycznego Z. Noskowskiego, odłożonem zostało do roku przyszłego.

— Od 1-gó października zacznie wychodzić czasopismo „Zdrowie" pod redakcyą d-ra Pollaka. Ma to być pismo popularne poświęcone wyłącznie zdrowotności prywatnej i publicznej.

— W Lublinie zmarł w tych dniach 80-letni starzec powszechnie szanowany ks. Tytus Zegart infułat kodeński, kanonik kapituły katedry podlaskiej.

Wiadomości polityczne.

Rosya. „War. Dniew." a za nim „Now. Wrem."— opowiada o nadużywaniu przez księży katolickich swobody słowa, pozostawionej im w kazaniach oraz tej przewagi, jaką im nadaje spowiedź. Ciekawem jest, że z mocy przepisów obowiązujących kazania księży prawosławnych ulegają prewencyjnej cenzurze, gdy tymczasem kazania księży katolickich cenzury nie znają. Zdawałoby się, iż to jest niepodobnem a jednak tak jest. Otóż prewencyjne cenzurowąnie kazań księży prawosławnych wprowadzone zostało przez Piotra Wielkiego, a może jeszcze wcześniej; rząd zaś rosyjski, obejmując w wieku XVIII całą masę katolików nie chciał ograniczać praw im przysługujących: Widzimy z tego, mówi dalej dziennik p. Suworina, jak dużo rzeczy w naszem prawodawstwie należy kłaść na karb przypadkowości i to w sprawach niezmiernie ważnych dla państwa: Mówiąc o nadużyciach księży katolickich .„War. Dniew." z całą słusznością — pisze „Now. Wrem." dodaje, że nie powinni przecież księża katoliccy, a zwłaszcza polscy, korzystać z prawa swobody słowa, zwłaszcza, że ludziom tym przychodziły już nieraz do głowy, używać kazań kościelnych do podburzania ludu i rozruchów. Co do wpływu spowiedzi to jakkolwiek trudno go sprawdzić jednakże w Warszawie wiedzą dosyć i o tem. Niepodobna zachować zimnej krwi i powstrzymać się, gdy duchowny w konfensyonale zakazuje katolikowi lub katoliczce wstępować w związki małżeńskie z prawosławną lub prawosławnym, albo iść do służby do prawosławnego. Możemy wskazać osoby, którym się przytrafiło coś podobnego, a nadto z groźbami. Wiemy, iż od katoliczek co wyszły za mąż za prawosławnych, duchowni katoliccy żądają, żeby wychowywały dzieci w duchu katolickim, żeby często brały je z sobą do kościołów, żeby uczyły modlitew katolickich po polsku, a do cerkwi posyłały je rzadko. Oto fakta nie ulegające zaprzeczeniu, a wymownie świadczące jak w ten sposób uczą dzieci zawczasu oszukiwać i jak wychowują je w sferze łgarstwa i oszustwa."

Przytoczywszy cały powyższy ustęp, „Now. Wrem." powiada, że tu wszakże trudno zaradzić, nie podobna przecież postawić policyi przy konfesyonale, ani wtajemniczać ją w spowiedź.

═ „Nowoje Wremia" podaje cyfry statystyczne w kwestyi przyjmowania poddaństwa rosyjskiego przez napływ.

W roku 1880 grzyjęło poddaństwo rosyjskie 1900 cudzoziemców, w tej liczbie 900 niemców.

W roku 1873 przyjęło 5,000 osób w tej liczbie 4,000 niemców, a w tej znowu—aż 3,000 prusaków.

W roku 1884 przyjęło 11,000 osób, w tej liczbie 8,000 niemców, a w niej znowu 5,500 prusaków,

Ogółem w ciągu pięciu lat przyjęło poddaństwo rosyjskie 22,000 osób. Owe 8,000 niemców, (z których większość prusaków) co przyjęli w r. 1884 poddaństwo rosyjskie, podług stanu tak się dzielą: właścicieli ziemskich większych i kapitalistów przeszło 200, służby kolejowej przeszło 1,500, rzemieślników przeszło 3,000 i rolników drobnych tyleż.

Prusy. Płynący do Gdańska z tratwami i galarami flisacy, wróceni zostali od granicy z oświadczeniem iż odtąd nie wolno im nadal przybywać do państwa pruskiego.

Widocznie Prusy zaczynają coraz więcej uprawiać

---

tam dojechała lunął deszcz gwałtowny, zerwała się wiosenna burza, i Paulina wśród bicia piorunów i nawałnicy zjawiła się w salonie matki.

Pani Bergmanowa przepędziła noc tę bezsennie; za nadto wiele przeszła w dzień ślubu córki, by sen mógł skleić jej oczy i ukołysać umysł zmordowany. Wszystko w niej burzyło się i kipiało. Przed samą sobą tłómaczyła wzruszenie swoje niepokojem o przyszłość Pauliny, w rzeczywistości jednak rządził nią gniew i nienawiść ku zięciowi; dwa te uczucia walczyły, szarpały się nawzajem, aż zrosły się w końcu w niepojęty kompromis.

Pani Bergmanowa potrafiła pogodzić je, wmawiając w siebie, iż jedyną szansą szczęścia dla Pauliny było zawładnąć mężem i poddać go skrępowanego namiętnością woli swojej, a raczej woli matczynej. Nie wątpiła też wcale, a raczej wątpić nie chciała, iż przy posłusznem współdziałaniu córki odniesie zwycięztwo. I nie dziw: nie pojmowała wcale prawdziwej miary Szczęsnego. O więcej też nie pytała, nie zastanawiała się co wypaść może, jeśliby w tej walce na śmierć i życie, pobita została. Dotąd wszystko na świecie szło według jej woli, wypadki i ludzie okazywali się zarówno uległymi; dla czegoż z tym jednym człowiekiem miało być inaczej. Im więcej dotąd Szczęsny okazywał nieuległości tem bardziej pragnęła widzieć go ujarzmionym, była to żądza jej życia, która podszywała się tylko pod inne uczucia. Za drobne bunty poprzysięgała mu wieczną nienawiść pomimo pozornego pojednania, niepamiętna na to, że córka mogła także paść jej ofiarą. O tej konsekwencyi pani Bergmanowa wcale myśleć nie chciała i z rodzajem dobrej wiary zabierała się do dzieła.

Ale zwycięztwo było jeszcze dalekie, a tym czasem dom posmutniał strasznie po wyjeździe córki, z pustych kątów wyglądały tłumnie wspomnienia i czyniły bardziej posępnemi te uroczyste ściany. Pani Bergmanowa zwykle bardzo mało zdolna odczuwać zewnętrzne wrażenia, teraz napróżno starała się powrócić do zwykłych zatrudnień, chcąc pracą zabić tęsknotę, gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem i Paulina wbiegła do pokoju.

Jakkolwiek matka rachowała na nią dzisiaj, jednak nie koniecznie spodziewała się spełnienia obietnicy. Młoda kobieta zarumieniona rzuciła się w objęcia matki, ta przycisnęła ją do piersi gwałtownie i patrzała w jej oczy pełne łez wstydu, szczęścia i smutku zarazem.

— Sama jesteś Paulinko? spytała po chwili oglądając się w około.

— Sama mamo.

— Sama, na taką burzę!

— Przyjechałam mamo.

Tłómaczenie to nie zadowoliło pani Bergmanowej.

— Cóż to się stało? zawołała, siadając na zwykłem miejscu i przyciągając Paulinę do siebie, jak to czyniła dawniej.

— Nic, mamo, odparła.

I gdy wymawiała te słowa, płacz stłumił jej mowę. Czuła się bardzo nieszczęśliwą, przypominając sobie postępowanie męża. Czemuż nie był tutaj z nią razem? Czemu na samym wstępie w małżeńskiem pożyciu, spotykała tę domową rozterkę? Wprawdzie sumienie mogło jej powiedzieć, że ona to winna była.

Ale sumienie milczało, a natomiast odezwała się matka:

— Ty płaczesz moje dziecko, płaczesz dziś, to zawcześnie!

Mówiła to z takiem oburzeniem, iż Paulina opamiętała się szybko, serce jej stanęło w obronie Szczęsnego.

— O nie mamo, jam bardzo szczęśliwa.

Ramiona pani Bergmanowej rozwarły się na te słowa.

— Paulinko, wyrzekła prawie surowo: wczoraj przysięgłaś mówić mi prawdę, nic nie zataić z tego co zaszło pomiędzy wami, czyż tak prędko już usiłujesz kłamać?

— Ja nie kłamię przed tobą, mamo.

— Łzy twoje nie są jednak łzami szczęścia.

Ona spuściła głowę. Pomimo wszystkiego czuła jakiś nieprzezwyciężony wstręt do opowiadania matce słów i czynów męża; wiedziała dobrze, iż jakkolwiek by je tłómaczyła, pani Bergmanowa nie zobaczyłaby ich migdy w prawdziwem świetle, lękała się być jego oskarżycielką, dolewać oliwy na ogień matczynego gniewu. Instynkt ostrzegał ją, odgrywała w ten sposób nikczemą rolę, zdradzała jego zaufanie, że żadne ludzkie oko nie miało prawa zaglądać w tajemnice ich pożycia. Ale pani Bergmanowa miała nad nią za nadto wiele wpływu, by nie przezwyciężyć tych skrupułów, które odgadywała może, bo widząc milczenie córki złagodniała i spytała:

— Czy usłuchałaś rad moich wczoraj, Paulinko?

— Usłuchałam.

Matka odetchnęła swobodniej, jakby jej ciężar spadł z piersi. Lękała się słabości córki.

— A on?

— On był smutny bardzo, mamo,

— Nie zważaj na to Paulinko, mąż każdy chce zawsze samowładnie panować nad żoną, chce ją ujarzmić i zawojować.

— A jeśli ją kocha, mamo?

Pani Bergmanowa wzruszyła ramionami z najżywszem oburzeniem. *(d. c. n.)*

politykę z którą Chiny coraz więcej urywają. Brakuje tylko jeszcze przysłowiowego muru.

Nawet niektóre organa prasy niemieckiej oburzają się na podobne ograniczenia i przypisują je niewczesnej gorliwości policyi, która w ten sposób zrozumiała rozkaz przeciw osiedlaniu się cudzoziemców.

ROZMAITOŚCI.

Ciekawy obrazek z życia bukowińskiego ludu podaje „Gazeta czerniowiecka." Wieśniaczka z Kocmania, zamężna Józefa Olejnik, zachorowała przed czterema laty na febrę. Wskutek porady „znachorki," udała się do swej sąsiadki, Anastazyi Pihulaczki, która właśnie karmiła nowo narodzone dziecię, z prośbą, by ta udzieliła jej kieliszek mleka ze swej piersi, co wedle zdania ludu, ma być niezawodnem lekarstwem. Pihulaczka chętnie dała się jej napić zdrowiodajnego pokarmu. Ale po niejakim czasie zauważyła taż Pihulaczka, że traci pokarm tak dalece, iż musiała dziecko karmić „flaszką." Zachodziła w głowę, co by to miało znaczyć, aż kumoszki podszepnęły, że widocznie Olejnikowa „odebrała" jej pokarm przy owem ssaniu w czasie febry, że jednak można temu zaradzić, jeżeli przy sposobności Pihulaczka „odessie" napowrót Olejnikową.

Czekano lat parę. Obecnej wiosny Olejnikowej Bóg dał dziecię, ktore, naturalnie sama karmiła. Zgłosiła się do niej natychmiast Pihulaczka z żądaniem, by jej pozwoliła „odessać" pokarm, a gdy sąsiadka się wzbraniała, zapozwała ją do urzędu gminnego. Sławetny urząd gminny w Kocmaniu, rozpatrzywszy sprawę, zawyrokował, iż Pihulaczka ma prawo odessać od Olejnikowej pożyczoną niegdyś porcyę. Nie było rady: taż Olejnikowa zaraz w obec prześwietnej władzy, przytuliła sąsiadkę do łona i pozwoliła wyegzekwować wyrok.

Tymczasem, wbrew wszelkim oczekiwaniom, aprobowany wyrokiem gmianym środek nieposkutkował! Biedna Pihulaczka nie odzyskała pokarmu! Po długich tedy naradach, grono kumoszek-znachorek, przyszło do przekonania, że Pihulaczka za małą porcyę sobie wyegzekwowała i należy powtórzyć próbę. Tu jednak Olejnikowa postawiła stanowcze *veto* i nie chciała sie poddać orzeczeniu. Uknuto więc zamach i wykonano. Gdy Olejnikowa powracała do domu, pochwycił ją mąż Pihulaczki i gwałtem wtrącił do chaty. Tutaj położono ją na ławie i rozpoczęto operacyę ssania pokarmu, tem szybszą, że gdy usta Pihulaczki zmęczyły się, wtedy zastępował ją mąż, a gdy i ten miał już dość zdrowiodajnego nektaru, luzowała go siostra Pihulaczki i wszyscy troje naprzemian tak długo się zapijali, aż biedna ofiara zabobonu zemdlała z bólu i wycieńczenia.

Ostatecznym wynikiem egzekucyi było, ze Olejnikowa rozchorowała się ciężko i przez dwa tygodnie walczyła ze śmiercią. Obecnie, wyzdrowiawszy, wniosła skargę do sądu, na nienasyconych smakoszów i sprawę tę, rozpatruje czerniowiecki sąd krajowy karny.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 21 Августа 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.